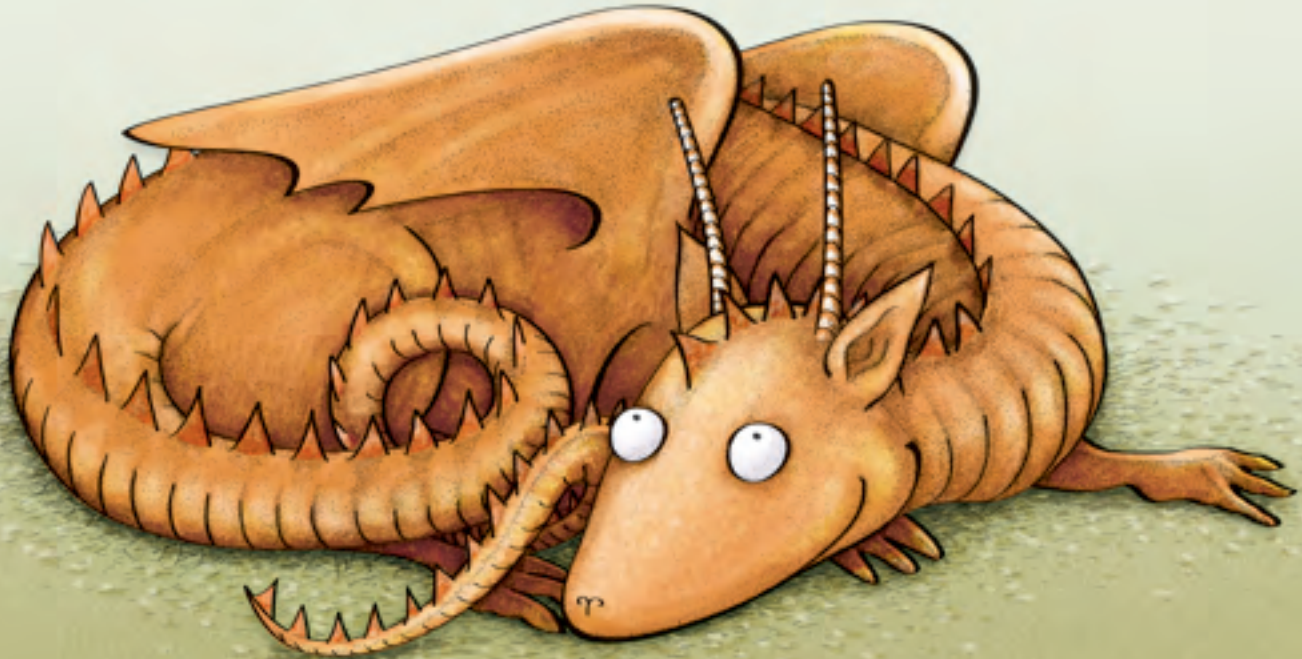


Pan Karp

O rybaku i smoku niemytym

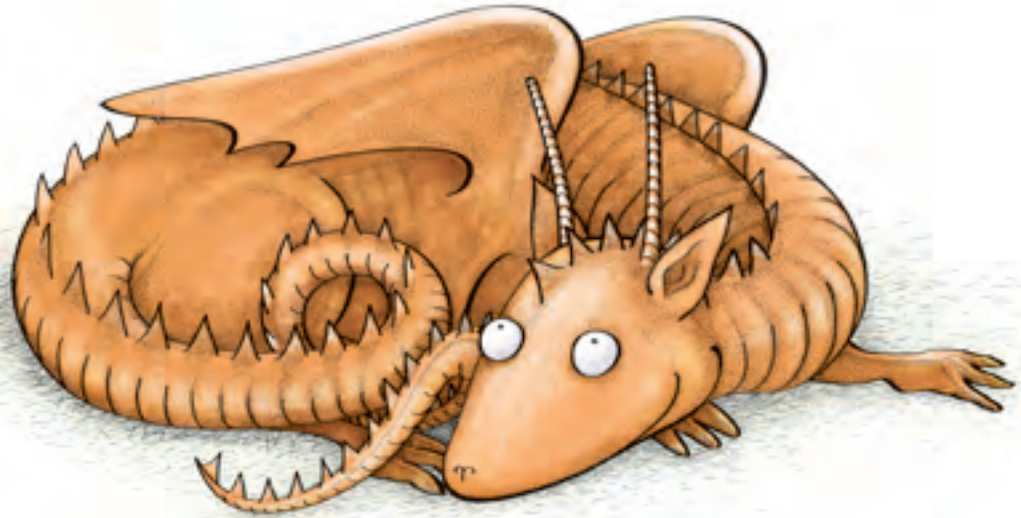


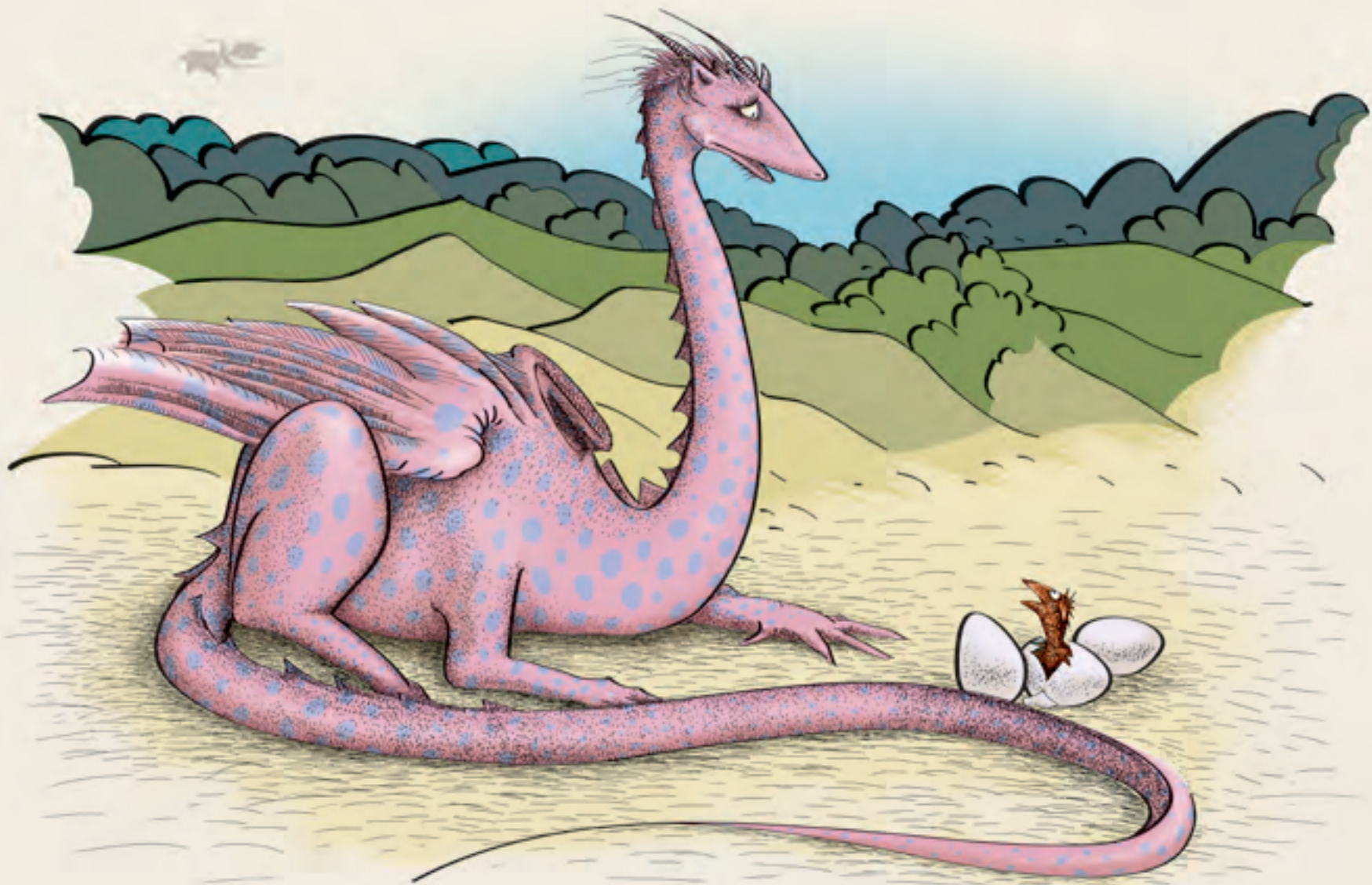
O rybaku i smoku niemytym

Pan Karp

O rybaku i smoku niemytym

TORUŃ 2016





I Smoki i smoczki

W dawnych czasach, daję słowo,
Smoki lęły się masowo.
Działo się to w starym rowie,
W małej wiosce – Pikutkowie.

Tam to właśnie była jama,
Gdzie mieszkała smocza mama,
Znana w całej okolicy
Pod imieniem Anwilicy.

Mieszkał też z nią smoczy tata,
Który często lubił latać.
Było mu na imię Wili
– Nie usiedziało ani chwili.

Dzisiaj lęgną się ich jaja,
Które mama w końcu maja
W liczbie trzech złożyła w trawie.
Ale będzie, oj, ciekawie!

Już wystaje pierwsza głowa,
Mama sapie, jest nerwowa,
Bo ten łobuz, smoczy tata
Gdzieś od wczoraj sobie lata.

Małe smoczki na świat przysły.
Ze skorupki szybko wyszły –
Jeden chłopak, dwie dziewczynki
– Wszystkie mają dziarskie minki.

II Przyjęcie

W Pikutkowie dziś od rana
Rzecz się dzieje niesłychana
– Ciągną smoki w stronę jamy,
Gdzie jest napis: „Zapraszamy”.

Cóż to będzie za spotkanie?
Może jakieś smaczne danie
Zwabi znaczną część rodziny
W małych smoczków urodziny.

Przyszły smoki spod Krakowa,
Przybył również gryf z Darłowa,
Przyleciały smoki chińskie
I japońskie, i walijskie.

Smoki już za stół zasiadły.
Chłepczą najpierw mułek zsiadły,
Potem małże i ślimaki
– Z apetytem i to jakim!

Anwilica i smok Wili
Przemawiają: – Moi mili,
Patrzcie, jak czas szybko leci.
Wczoraj jajka, dzisiaj dzieci.

Wilka to najstarsza córka,
Druga ma na imię Chmurka,
Synek, to Anwiluś mały
– Będzie z niego smok wspaniały.





III Iskry smocze

Już rozeszła się rodzina
Po wspaniałych urodzinach.
Lecz zostaną im wspomnienia
Świętowania urodzenia.

Minął tydzień, drugi, trzeci.
Jak na drożdżach rosną dzieci.
Rosną też im kły, pazury
– Robią nimi w ziemi dziury.

Pełno łusek mają z boków.
Jak to zwykle jest u smoków.
A czasami, wiecie dzieci,
Iskra z nosa im wyleci.

No bo smoki, dają słowo,
Uwielbiają grę ogniową.
Najpierw łapią oddech w płuca,
Potem każdy ogniem rzuca.

Może spalić wszystko wkoło
I jest wtedy niewesoło.
Szkolą się więc czasem w straży,
Żeby czegoś nie usmażyć.

Aby z groźnym smoczym ogniem
Zachowywać się ostrożnie,
Żeby lasu, łąki, pola
Nie spotkała przykra dola.

IV Czym skorupka za młodu

Smok jest smokiem z krwi i kości,
Gdy osiągnie trzy sprawności:
Z wiatrem i pod wiatr latanie,
Zianie ogniem i sprzątanie.

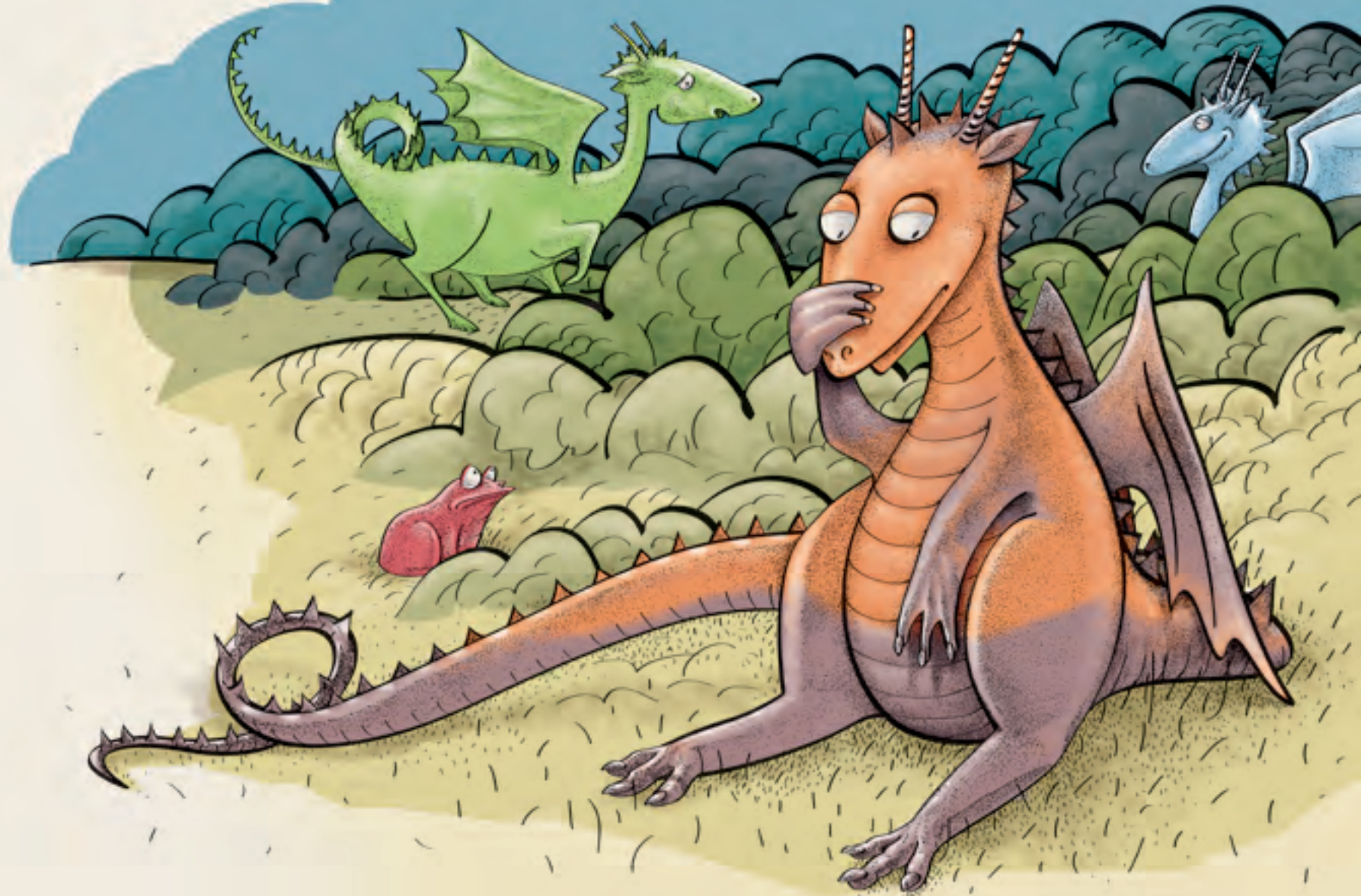
Anwilica i smok Wili
Dużo dzieci swe uczyli,
Ale z trójki smoczych dzieci,
Jedno wciąż lubiło śmiecić.

To Anwiluś od małego
Był brudaskiem na całego.
Zianie ogniem i latanie
Szło mu jak na zawołanie.

Ale mycie regularne,
Wciąż u niego było marne.
Skrzydła mu się posklejały,
Zęby prawie poczerniały,

A na łapach przy pazurach,
Brudu była cała fura.
Siostry już go omijały,
Nieprzyjemnie pachniał cały.

A rodzice tym zmęczeni,
Byli szczerze zrozpaczeni.
Więc szykują w drogę syna
Na szkolenie do Lublina.





V Tajemnicze źródło

Pod Złotorią, gdzieś nad Wisłą,
Przecudowne źródło trysło.
Patrząc ze wsi w jego stronę,
Biło światło tam zielone.

Kiedy człowiek dla ochłody
Weźmie łyczek cudnej wody
Oraz szepnie swe marzenia,
To jest krok od ich spełnienia.

Lecz niestety źródła strzeże
Baba Bacha z nietoperzem.
Bacha mieszka w zamku starym
I ma grube okulary.

Czy to lato jest, czy wiosna,
O swe źródło jest zazdrosna.
Strzeże go więc w nocy, z rana,
A popija z niego sama.

Kiedyś człowiek szedł po wodę
I niósł wiadro całkiem nowe,
To rzuciła zaraz czary,
By je zmienić w kubel stary.

Ten dziurawy jak rzeszoto,
Zamiast wody czerpał błoto.
No i człowiek płakał szczerze,
Przez tę Bachę z nietoperzem.

VI Smak na rybkę

Blisko tej źródlanej wody
Pływał łodzią Jasiek młody.
Złotoriańskim był chłopakiem
I od roku już rybakiem.

Sieć zarzucał w wodnej toni.
Wiatr mu łódkę czasem gonił,
Czasem deszczyk moczył drobny,
Ale Jasiek był pogodny.

Łowił często duże leszcze,
Czasem sumy, większe jeszcze,
Lecz gdy w sieci były trocie,
Wtedy to zarabiał krocie!

Gdy jesienią marzły nogi,
Jasiek łowił też minogi
I miętusy tuż przed zimą,
Nim śnieg okrył lód pierzyną.

Wszystko to z korony drzewa,
Z wysokości – tak jak mewa,
Baba Bacha podglądała
I pod nosem mamrotała:

– Bardzo lubię z lasu grzyby,
Jeszcze chętniej zjadam ryby.
Czasem jest i chętka taka,
Aby schrupać też rybaka.





VII Rudy w akcji

Drugi tydzień się zaczyna
Trasy smoka do Lublina.
Trudy drogi znosi mężnie,
Wreszcie stanął, patrzy – tężnie.

Wokół klomby i rabatki,
I dywany w żywe kwiatki,
A przy grzybku mały rynek
– Gości wita Ciechocinek.

Nagle smoka kręci w nosie.
Pewnie kichnie. Nie, o losie!
Gdy Anwiliś ogniem zionie,
Z Ciechocinkiem będzie koniec!

Z nosa smoka iskry lecą,
Które pożar tężni niecą.
Pojawiają się płomienie.
Czas najwyższy na gaszenie!

Jedzie, jedzie straż ogniowa
– Grupa kotów zawodowa.
A dowodzi sierżant Rudy,
Który zna bojowe trudy.

Sprawnie wodą z węża leje,
A więc smok już ma nadzieję,
Że nic złego się nie stanie
Przez pechowe to kichanie.

VIII Cóż za dziwy

Już się słońce za las chyli.
Jest tu ktoś, kto w każdej chwili
Zza swych murów potajemnie
Obserwuje wodę, ziemię.

W zamku mieszka bardzo starym
I używa okularów.
Wszyscy wkoło mają stracha,
Bo to przecież Baba Bacha.

Patrzy teraz, nie dowierza,
A więc pyta nietoperza,
Ile w ciągu tego roku
Spotkał tu prawdziwych smoków?

A nietoperz stwierdził szczerze:
– Odkąd jestem nietoperzem,
Latam sobie z czarów mocy
Brzegiem Wisły każdej nocy.

Często też od Drwęcy strony
Frunę, bo mam w skrzydłach błony.
Ale w życiu w nocy mroku
Nie spotkałem jeszcze smoków.

Lecz uwaga, obydwójce!
Wytestujcie zmysły swoje,
Przecierajcie okulary
– Smok tu idzie, nie do wiary!





IX Spotkanie

Już Anwiluś wzrokiem smoczym
Stary zamek właśnie zoczył.
Błyszczą w nim tam jakieś szkiełka.
Czyżby ktoś na niego zerkał?

Lecz przy zamku, z prawej strony,
Sunie cicho kształt zielony.
Płynie łódka, czasem pluśnie,
Kiedy wiosło wodę muśnie.

W łodzi Jasiek z siecią płynie.
Nim pół nocy dziś przeminie,
Jeśli szczęście mu dopisze,
Rybi chlupot przerwie ciszę.

Nagle tuż przed dziobem łodzi
Jakaś dziwna postać brodzi.
Coraz ciemniej, noc zapada,
Chyba to nie ciało gada?

– Jestem smokiem z Pikutkowa –
Zagadnęła smocza głowa.
– A do domu wtedy wrócę,
Gdy porządku się nauczę.

Jasiek na to: – szybko wskakuj,
Dołącz do braci rybaków.
Zrób porządek zaraz w łodzi
– Złotorianin tu dowodzi.

x Rybacka praktyka

Rybak smoka wziął w obroty,
By się zabrał do roboty,
Żeby wyjął ryby z sieci,
Póki księżyc jeszcze świeci.

Żeby skruszył lodu bryły,
Aby ryby się schłodziły,
By ułożył rybne skrzynki
I pozwijał wszystkie linki.

Jasiek skończył polecenia,
A więc dalej, do łowienia!
Wnet użyje swojej sieci
– Niechaj żwawo z nurtem leci.

Właśnie nocki pół już mija,
Szczęście dzisiaj łowom sprzyja.
Teraz rybak rzuci okiem
Jak porządki, co ze smokiem?

Księżyc w chmurach jasno brodził,
Jasiek spojrział na tył łodzi.
Tam Anwiluś w sieć wplątany
Leżał cały skrępowany.

Ciężko dyszał ledwie żywy.
Po nim zaś skakały ryby.
Więc uwolnić tego gada
Z Pikutkowa już wypada.





XI Cud piorun strzelił

Rybak Jasiek ze swym gościem
Zacumował tuż przy moście.
Rozmawiali z głośnym śmiechem,
Aż po wodzie niosło echem:

O złowieniu wielkiej ryby,
O sprzątanu, lecz na niby,
Że porządku Anwilusia
Ktoś nauczyć będzie musiał.

Myślał rybak dzionek długi,
Potem wieczór i dzień drugi.
Aż wymyślił Jasiek młody
– Smok ze źródła łyknie wody!

Wtedy obyczajem starym
W smoka wstąpią tajne czary:
Gdy wyszepcze swe życzenia,
Będzie krok od ich spełnienia.

Biegną chyżo przez murawy,
Przez kwitnące świeże trawy.
Woda szemrze już z daleka,
Tylko łyknąć i nie czekać.

Nagle niebo pociemniało,
Coś błysnęło i zagrzmiało.
Piorun przebiegł łąki dołem
– Woda stała się popiołem.

XII Baba Bacha stawia warunki

Wtem zadrżały zamku mury,
Rozniósł się też śmiech ponury:
Haha haha, haha haha
– Świętowała Baba Bacha.

Zawołała nietoperza
I tak mu się zaraz zwierza:
– Czy widziałeś moją sztuczkę?
Ludzie mają znów nauczkę.

Rybak Jasiak wraz ze smokiem
Chciał się napić pod mym okiem
I skorzystać z czarów wody
– Nie ma na to mojej zgody!

Chociaż może, niech pomyślę.
Ha, niech Jasiak rybę przysśle.
Niech ma łuski jak lusterka,
Bym w zwierciadło mogła zerkać.

Jednocześnie niech ma zęby,
Ale tylko w środku gęby.
Milion ikry niech ma w gody.
Wtedy dam im mojej wody.

Leć tymczasem do rybaka.
Powiedz: – Bachy wola taka:
– Jeśli chce dla smoka wody
Niech da rybę cud urody.





XIII Połów królewskiej ryby

Myśli rybak w środku łodzi,
Jak tej babie dziś dogodzić.
Wraz ze smokiem mają stracha,
Czy ich rybę przyjmie Bacha.

– Smoku, miast jęzorem chlapać,
Trzeba rybę najpierw złapać,
A więc szybko włóż kalosze
I do łódki Cię poproszę.

Płynie sieć raz, drugi, trzeci,
A w niej tylko pełno śmieci.
Jeszcze jeden nawrót łodzi,
Bo spróbować nie zaszkodzi.

Nagle siecią coś targnęło,
Zielonkawo zabłysnęło.
Jakaś ryba mocno szarpie.
Tak to walczą tylko karpie!

Wypuścimy karpia chyba?
Może wpadnie inna ryba?
Potem weszły w sieć łososie
– Szczęście dzisiaj przydało się.

Smok jest prawie wniebowzięty,
Jaś wesoły, uśmiechnięty,
Teraz z Bachą prosta sprawa
– Dostać wodę, to zabawa.

XIV Marna rybina

Wyszli z łódki w tataraku.
Łosoś dynda w podbieraku.
Widzą Bachę już z daleka,
Jak przy zdroju na nich czeka.

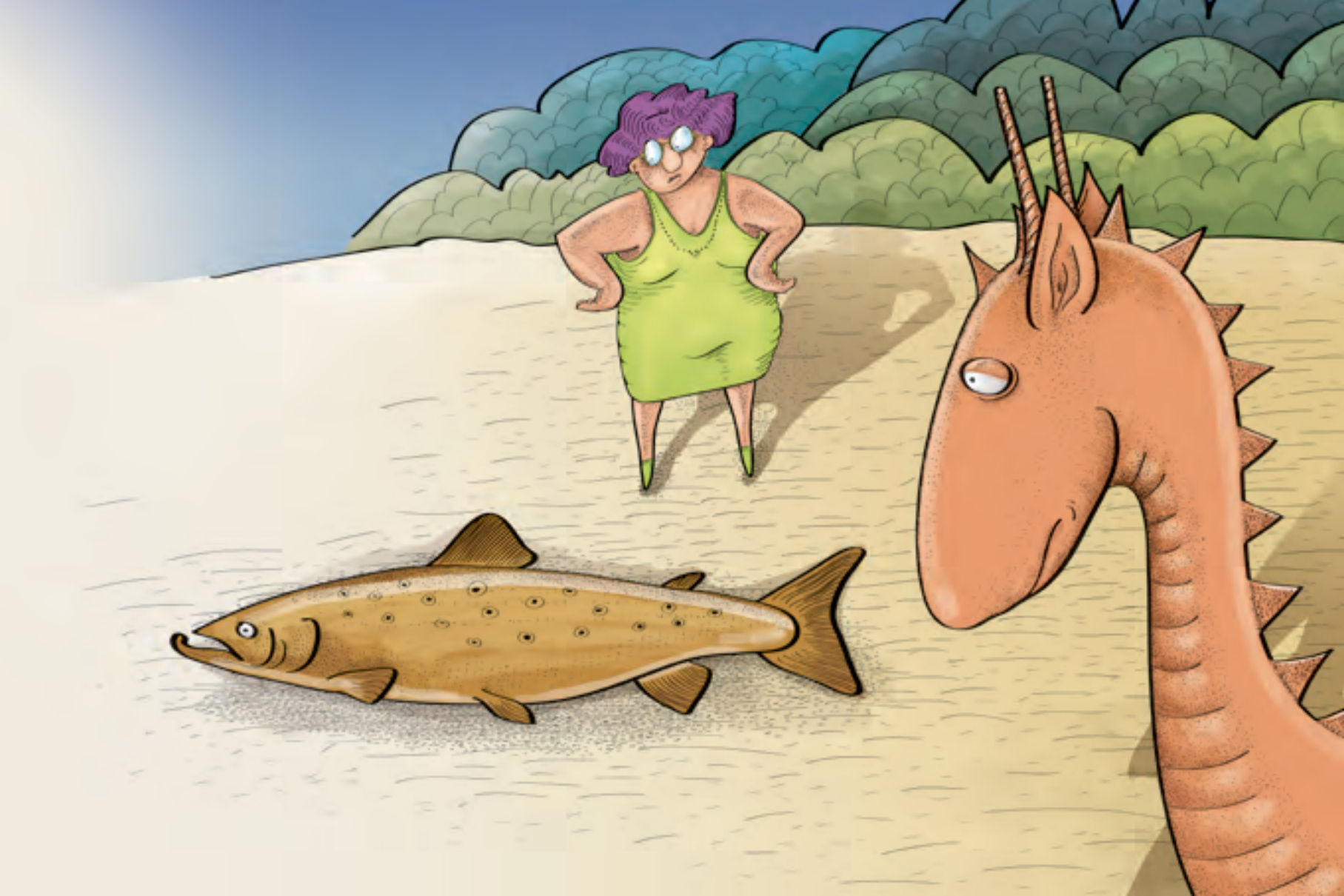
– Pani Babo, Bacho miła,
Nasza wojna się skończyła,
Jakem rybak, daję słowo,
Mam tu rybę wyborową.

Ma królewską, kształtną głowę,
Mięso smaczne i różowe,
Ikra jako kawior znana,
Jest przez królów wybierana.

Na to Bacha z kwaśną miną:
– Z taką lichą tu rybina
Chcecie się w me łaski wkupić
I ze źródła łyczka upić?

Mnie nie zmyli, daję głowę,
Mięso różnokolorowe
Ani ikry barwa żywa
– Wracaj rybo, w Wiśle pływaj.

Mówisz – rybą jest wspaniałą?
Lecz ma ikry bardzo mało.
A poza tym swoje zęby
Ma wyłącznie z przodu gęby.





xv Dar wodników

Idą sobie krok za krokiem
W stronę łódki, Jaś ze smokiem.
Teraz jasne jest zadanie
– Złowić karpia na śniadanie.

Ale właśnie idzie burza.
Łódka w falach się zanurza.
Sieć przy brzegu im się płacze.
Zamiast karpi, mają kłacze.

Jasiek znowu sieć zarzucił.
Nagle łódkę sztorm wyrócił
I rybaka oraz smoka
Wciągnął na dno w mgnieniu oka.

Tu Anwiluś sprężył ciało
I wyciągnął łódkę całą.
Było to przy lisiej skarpie.
Ale co to? W łodzi karpie!

Jasiek na to rzekł cichutko:
– Gdy byliśmy na dnie z łódką,
Ktoś nam musiał włożyć ryby,
Ale numer! Cud prawdziwy.

A w tym czasie, gdzieś spod łodzi,
Na powierzchnię śmiech dochodził.
To zielone dwa wodniki
Podrzuciły te karpiki.

XVI Złotoriańskie rewolucje

Przy źródelku dziś od rana
Baba Bacha siedzi sama.
Nagle widzi jak zza krzaków,
Karpik dynda w podbieraku.

Jaś go kładzie na kamieniach.
– Według Twego jest życzenia,
Wielkie łuski jak lusterka,
W które możesz Pani zerkać.

Nadto zęby ma gardłowe,
Ikry milion i połowę.
A królowie w dawnych wiekach
Jedli karpie w Polsce, Czechach.

Nagle rzecz się dziwna stała.
Baba Bacha zapłakała:
– Spełniście me marzenia,
Więc na ludzkie czas pragnienia.

Niech ze źródła, w dzień czy w nocy,
Czerpią ludzie z całej mocy.
Niech nie mają więcej stracha
Przed imieniem: „Baba Bacha”.

Babcia Basia, mój sąsiedzie,
Zaraz wam pomoże w biedzie.
Smok ugasi swe pragnienie
Oraz spełni się marzenie.





XVII Droga do źródła

Teraz każdy – stary, młody,
Mógł się napić cudnej wody.
Wieść ta lotem błyskawicy
Poszła w krąg po okolicy.

Już mieszkańcy swe marzenia
Szykowali do spełnienia,
Lecz tu zawód przyszedł srogi
– Wszak do zamku nie ma drogi.

Tylko ścieżka pośród pola,
Ależ marnie, co za dola!
Trzeba zrobić nową drogę.
Tu Anwilus: – Ja pomogę.

Wezwał smoczą swą rodzinę.
Przylecieli już w godzinę,
Bowiem wszyscy tak jak tata
Potrafili świetnie latać.

Wilka z bratem – smocza parka,
Ryli ziemię jak koparka.
Chmurka z mamą oraz tata
Będą ziemię tę ugniatać.

Kiedy minął dzionek cały,
Obraz drogi był wspaniały.
Ludzie ciągną już od zamku
– Każdy z cudną wodą w dzbanku.

XVIII Smok domyty

Już nazajutrz, już od rana,
Rzecz się dzieje niesłychana.
Smok Anwiluś w Wiśle brodzi,
Śmieci wrzuca zaś do łodzi.

A rodzice patrząc z boku,
Byli w przeogromnym szoku
– Syn się zabrał za sprzątanie,
Zanim wziął na ząb śniadanie!

Dziękowali Babci Basi,
Że pragnienie syn ugasił
Raz sierpniowej parnej nocy
W jej magicznym źródle mocy,

Że już następnego rana,
Zaszła w smoczku taka zmiana,
Że higiena i sprzątanie,
Ważne były jak latanie.

Smocza mama, tata Wili,
Dumni z syna teraz byli.
Kiedyś brudas, dziś domyty,
Dba o środowisko przy tym.

Już rodzina z Pikutkowa,
W drogę lecieć jest gotowa.
Jeszcze z Jaśkiem uścisk dłoni
I ruszamy, w niebo gonić!



© Copyright by Towarzystwo Promocji Ryb

Autor: Zbigniew Szczepański

Redakcja i korekta: Paweł Szczepański / Grzegorz Kończewski

Projekt, ilustracje oraz przygotowanie: Karol Maria Pantalón (www.firmaplus.eu)

Książka powstała w ramach projektu pn. „Pan Karp zarybia Wisłę”

Druk i oprawa: Graffiti BC, ul. Równinna 11/13, 87-100 Toruń

Wydawca: TOWARZYSTWO PROMOCJI RYB

ISBN 978-83-946248-0-4

Toruń 2016



sponsor



partner

Kto z nas nie marzył, by mieć smoka za osobistego ochroniarza? Smok-brudasek i rybak Jasiak pomagają poskromić straszną Babę Bachę, która pilnuje cennego źródła. Dzięki temu Smoczek Wiluś staje się najlepszym z czyścioszków i wzorem dla innych. Koniecznie poznaj tajemnicę tej przemiany. W tej książeczce popływasz z rybkami, poznasz wielką smoczą rodzinę oraz tajemnicze wodniki, które dają karpie na szczęście. Jest to też opowieść dla tych, którzy kochają grę ogniową. Przyjaciele z Pikutkowa – i zabawa jest gotowa!

Małgorzata Walczak

Przewrotna sympatia do smoków, zwłaszcza tych, które chronią środowisko i czyszczą Wisłę ze śmieci, miesza się z potrzebą czystości i higieny jakiej powinny przestrzegać młode smoki. Do tego ryby, rybak i cudowna woda, którą znajdzie w książeczce młody czytelnik!

Zygmunt J. Okoniewski

